Nr. 231. We Lwowie Poniedziałek dnia 21 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie.
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Niedoszła obiecanka.

Lwów 21 sierpnia.

Trzy tygodnie upływa od czasu, w którym podwyższono podatek od cukru, a którem to podwyższeniem uznaną została ściśle sprawa regulacji płac służby urzędowej, tej licznej rzeszy dotychczas najgorzej uposażonych funkcjonarjuszy, wyczekujących jak zbawienia od dwóch lat przyobiecanej podwyżki poborów. Jak wiadomo, spadła swego czasu sprawa ta z porządku dziennego obrad parlamentarnych dla rzekomego braku funduszów. Gdy te się warunkowo znalazły, nowy szkopuł załatwieniu jej stanął na przeszkodzie, mianowicie ścisłe określenie terminu podwyżki, co się znowu izbie panów nie podobało, a więc i sankcji cesarskiej uzyskać by nie mogło. W końcu, rząd nie oglądając się już więcej na uchwały parlamentu, mając w ręku §. 14, a z nim i zasilenie funduszem skarbu dodatkowym podatkiem od cukru, postanowił wprowadzić w czyn regulację poborów sług urzędowych. Półurzędowo oznaczono przeróżne termina, chodziły wieści nie wiedzieć przez kogo i w jakim celu rozsiewane, że 1 lipiec, 1 sierpień i t. d. przyniesie niespodziankę, jednakże wieści te okazały się mylnemi.

Zawiele było tego sługom państwowym. Zawodzeni ustawicznie w nadziejach, postanowili postąpić sobie energiczniej. W zeszłym tygodniu miało się w Wiedniu odbyć zgromadzenie, na którem miano powziąć rezolucje, domagające się wypełnienia obietnic. I znowu ktoś rozpuścił pogłoskę, że zgromadzenie staje się bezprzedmiotowe wobec tego, że w dniu urodzin cesarskich niewątpliwie ukaże się ogłoszenie ustawy o podwyższeniu płac sługom państwowym.

W dniu tym, każdy interesowany chwycił gazetę do ręki, aby się ucieszyć miłą nowiną. — Niestety! oprócz szpalt całych o procesie Dreyfusa — nie znalazł tam nic, coby mu osłodziło dolę.... Nowy więc spotkał znowu zawód biedaków, a o zniechęceniu, jakie po tym zawodzie nastąpiło w kołach służby, zbyteczne nawet i pisać, jest ono bowiem samo przez się wymowne. Całe legjony woźnych, listonoszów i przeróżnych sług rządowych chodzą jak strute i naturalnie niechęć ta odnosi się pośrednio do urzędników, dla których znacznie więcej potrzebowano funduszów na regulację płac, a przecież się znalazły.

Jeszcze więcej przyczyn do niechęci ogólnej ma straż skarbowa, która ma odrębną od sług rządowych organizację i która, jak się okazuje, nie potrzebowała wcale czekać tak długo na regulację swych poborów, zwyczajne bowiem rozporządzenie cesarskie (nie ustawa) mogło przed paru miesiącami sprawę załatwić. W tej kwestji czytamy w piśmie zawodowem straży w *Dwutygodniku gal. c. k. straży skarbu* co następuje:

„A teraz godzi się nam zastanowić nad tem, czy w ogóle była jaka podstawa do zwlekania ze sprawą nas tak bardzo obchodzącą aż do tego terminu. Jeżeli weźmiemy za punkt wyjścia nasze niezależne bezpośrednio od ustawowego załatwienia stanowisko; jeżeli zwyczajne rozporządzenie cesarskie może załatwić naszą sprawę, dlaczego właściwie i poco czekano na ogólny termin? Wszakże organizacja nasza, przyjęta przez ankietę, weszła w życie jeszcze roku zeszłego, wszakże od tego czasu nie zaszły żadne zmiany, koszta zaś na to wszystko potrzebne, a nie przenoszące nawet miljona, nie potrzebowały czekać na przyzwolenie parlamentu, którego prawie wcale w tym roku nie było, a prowizorjum budżetowe na zasadzie §. 14 dawno już uchwalone. Czyżby w tym wypadku znowu wchodziła w grę kurtoazja względem sfer wojskowych, które także będą miały podwyższone pobory? Pomimo całej naszej lojalności i wyrozumiałości dla trudnego położenia rządu, musimy, choćbyśmy nie chcieli, widzieć w tem znowu jeden więcej dowód upośledzenia korpusu straży, które się niczem nie da usprawiedliwić"...

Istotnie trudno wytłumaczyć sobie, dlaczego rząd zwleka z regulacją płac służby. Czyżby chciano doprowadzić do rzucenia całych mas tej klasy w objęcia socjalistycznych agitatorów, którzy już łapy swoje od dawna wyciągają po ten nowy żer dla idei przewrotowej? Wątpimy, ażeby tak być miało, ale ażeby tak się nie stało, sądzimy, że dalsze zwlekanie nie jest na miejscu.

W tym kierunku rząd bez wszelkich skrupułów może użyć swej dyskrecjonalnej władzy, bo wszyscy będą bezwzględnie uznawali konieczność tego zarządzenia.

Z ziemi Bełzkiej.

Nawet dla kogoś, co się wiele najeździł i Galicję wszerz i wzdłuż po wielekroć przejechał, trudno się zapędzić w ten wschodni, górny trójkąt Galicji — część dawnej ziemi Bełzkiej. Kolej, która się tam wlecze, a tam się i kończy, więc trzeba albo tam mieszkać, albo mieć jakieś sprawy, albo musi tam naprawdę coś pociągać, aby się tam wybrać. Otóż tak się i stało, zwiedziłem i ten zakątek; a jaka naprawdę piękna ta ziemia nasza, kiedy w okolicy, gdzie się zupełnie niczego nie spodziewamy, tyle się już piękności znachodzi!

Już od Brzuchowic cieniste piękne łany i łąki ogromnie zielone urozmaicają drogę — potem około Żółkwi, zjawia się po lewej ręce wcale pokaźne pasmo gór, które osłania od zachodu niezmierzona równia, ciągnąca się ku Rawie ruskiej i Sokalowi — potem i to się kończy i zaczyna się szczera płaszczyzna. — Korzystając z uczciwych przerw jazdy, kosztowałem osławionej kiełbasy z Żółkwi, no i próba wypadła niepomyślnie i nie dziwno, bo żydzi się na kiełbasie nie znają.

Za to na dworcu w Rawie ruskiej jedzenie było wyborne i nie drogie, boć nie żyd jest restauratorem. Wyminąłem potem kilka oryginalnych stacyj i wysiadłem w Korczowie, gdzie opuściłem ciasny i niewygodny wagon kolejowy, (ostatnich wybiórek skazanych na wymarcie, używa c. k. austrjacka kolej państwowa na galicyjskich kolejach) i wsiadłem na wózek.

Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, to okropny stan drogi, jaką jechałem. Tylko najgorsze drogi w Królestwie Polskiem pod troskliwą opieką rosyjskiego rządu mogą iść w porównanie z drogami, jakie się spotyka koło Bełza. W zachodniej Galicji takich dróg się zgoła w najgorszych nie widzi w zaułkach — a przecież trakt, którym jechałem, łączy całe szeregi ludnych i pięknych wsi. — Widziałem tam wyboje, w których koła grzęzły po osie, widziałem mosty, w których od lat brakuje n. p. jednej połowy. Wiele tam koni po nocy nogi połamało, nie wiem — ale chyba tam nigdy żaden inżynier rządowy albo krajowy nie jeździł, jeżeli podobne rzeczy mogą w naszych czasach istnieć.

Mimo wszystko okolica pociągnęła mnie jakimś łagodnym romantycznym spokojem; po drodze drzemał kurhan stary z kapliczką na grzbiecie, droga się nieco podnosiła ku górze, po lewej ręce ukazały się w dali słupy graniczne rosyjskie, licha granica wije się tu, nieregularne zataczając kręgi.

Przy samej granicy, na nieznacznem wzgórzu, leży wieś Wasylów; mijałem cerkiew, była właśnie niedziela, wstąpiłem. Zastałem kazanie, o choć po rusku nie umiem, rozumiałem wszystko. Ksiądz nie dobierał słów, mówił poprostu i gromił lud zgromadzony, że dla chciwości opuszcza robotę we własnym dworze, że dla kilku centów wlecze się do dalszych wsi, zwykle do żydów, nie licząc się z tem, że grosz po drodze traci, że w biedzie i nieszczęściu obcy pan go nie poratuje i nie wspomoże.

Ta chciwość pędzi ich też za morze do Brazylji, a nie nędza, bo najbiedniejsi zostają. Ci, którzy idą, są zwykle zamożniejsi gospodarze, ale próżniaki i pijaki, sprzedają za bezcen żydom grunta i marnują się na dalekich, obcych lądach. Proste uczciwe słowa księdza rozrzewniły mnie, wyszedłem zamyślony i idąc dalej, napotkałem ładny kościółek polski, niestety zamknięty, bo ksiądz nie przyjechał!

Wyszedłem na kopiec wyniosły koło dworu, który pozostał jako pamiątka po jakimś wale obronnym, wzniesionym pewnie przez polskich rycerzy przeciw tatarskiej lub kozackiej nawale, i ogarnęły mnie wspomnienia i myśli, i żal, i błogość. Patrzyłem w siną niezmierzoną dal, na krańcach widnokręgu widniały łagodne szczerby lwowskich wzgórz. Ogromna równina gdzieniegdzie włościami i kępami drzew poprzerywana, nurzała się w promieniach słońca, a na niej, jak okiem sięgnąć, stały jako szeregi żołnierzy kopy zbóż rozmaitych gęsto i dużo... aż ciasno. I z takiej bogatej ziemi ucieka lud, a nie ma go kim zastąpić. Biedni Mazurzy z nieużytków jeszcze wyciągną na życie, a jeśli emigrują, to z istotnej biedy i przeludnienia.

Umiała kolonizować dawna Polska, powinien też się i nasz jedyny rząd krajowy do tego zabrać. Za pieniądze, jakie bierze chłop polski do Ameryki, można kupić na Rusi ziemi dobrej tyle, że wyżywi rodzinę. Gdyby bank krajowy czy jaki inny przyszedł z pomocą, byłoby jeszcze lepiej. A jeśli już nie szkoda tych, co emigrują, to trzeba ratować Mazurów na Rusi, którzy po prostu giną i przepadają na rzecz Rusinów. Stawiać kościoły i kaplice obrządku rzymskiego, posyłać księży choć raz w tydzień obowiązkowo i przesiedlać ile się da Mazurów na wschód.

A. G.

Listy z kraju.

Sambor 17 sierpnia. (*Taktyka magistratu wobec przepisów ordynacji wyborczej. — O jakże przykra to chwila rozstania! — Akcja zwolenników zasady. — „Naj bude, jak buwało" i quasi agitacja przeciwników obecnego miejskiego rządu. — Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.*) O doskonałej harmonji, łączącej magistrat nasz z radą miejską, żywo świadczy okoliczność, iż obie te władze autonomiczne od kwietnia rb. aż do obecnej chwili — pomimo wyraźnych postanowień ordynacji wyborczej — rozłączyć się z sobą nie mogą. Dobrze jest magistratowi z radą miejską i nawzajem radzie miejskiej z magistratem, po cóż więc zamącać ową miłą harmonję wprowadzaniem nowych, a najprawdopodobniej burzliwych, żywiołów do potulnej, cichej i arcykonserwatywnej rady miejskiej?

Asesorem płatnym i nadzorcą wszelkich budowli gminnych jest p. Aron L., jeneralny gospodarz i ekonom naszego miasta, którego urzędowanie radzieckie ku wielkiemu zmartwieniu magistratu i całej rady (nb. z pewnymi wyjątkami) w rb. się kończy. W wypadku, gdyby mąż ten energiczny po oddaniu tylu a tylu usług gminie naszej, nie miał ponownie dostać się do rady, nie mógłby *eo ipso* pozostać nadal na zaszczytnem swem stanowisku, a to byłoby połączone oczywiście z wielkim uszczerbkiem i krzywdą dla miasta naszego. Lepiej jest zatem i bezpieczniej przeprowadzenie wyboru 18 członków rady miejskiej odwlec aż do ostatniej granicy możliwości, aniżeli — chociażby tylko na pół roku narazić gminę na utratę tak dzielnego i zasłużonego asesora!

Znakomicie zorganizowane stronnictwo p. Leilera, które przed trzema laty poważną liczbę swych kandydatów do rady miejskiej przeforsowało, zapewne i przy zbliżających się wyborach walne odniesie zwycięstwo.

Supozycja powyższa znachodzi zresztą uzasadnienie swoje w znanej apatji i w niechęci chrześcjańskich naszych wyborców do zajmowania się sprawami, gminy naszej dotyczącemi. Pesymizm i ta niczem nieusprawiedliwiona apatja, była jednakże przed trzema laty przyczyną klęski naszych chrześcjańskich wyborców, którzy aż pięć mandatów w radzie miejskiej utracili.

Jeśli i przy następnych wyborach podobna klęska się powtórzy, doczekamy się niechybnie tego, iż chrześcjanie w radzie miejskiej w znacznej pozostaną mniejszości, a nadto dalszej jeszcze i nieuniknionej konsekwencji, iż reprezentantem gminy obrany zostanie kandydat stronnictwa, którego solidarnością i egoizmem my — niestety — poszczycić się nigdy nie możemy!

Dowiadujemy się wprawdzie, iż niektórzy rozważniejsi obywatele naszego grodu noszą się z myślą zawiązania chrześcjańskiego komitetu przedwyborczego, wątpimy jednakże, ażeby zamiar ten przyszedł w porę do skutku, bo wszakże to rzecz wszystkim dobrze znana, że wśród fatalnych stosunków naszych społecznych — nieraz i najdonioślejsze akcje nasze od projektów się zaczynają i na projektach kończą!

Na zły stan gospodarki naszej gminy, na ucisk podatkowy (autonomiczny) a wreszcie na niemożebność doczekania się godziwej pomocy i korzyści z Kasy oszczędności miasta, narzekają niemal wszyscy, jednakże nikt nie troszczy się o to, ażeby zarząd majątkiem i funduszami gminy w odpowiednich znachodził się rękach i ażeby tak w radzie miejskiej, jak i w wydziale miejskiej Kasy oszczędności, zasiadali obywatele niezawiśli, zdolni i sumienni, ludzie, których solidarne stronnictwo „macherów" ani do rady, ani do wspomnianego wydziału — dla przeprowadzenia własnych interesów — żadną miarą dopuścić nie chce.

Nie odczuliśmy dotychczas widocznie błogich skutków naszej apatji i niezgody, tudzież konsekwencji ulegania przemocy „naszych najserdeczniejszych", skoro do starego i poważnego przysłowia: „Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi" nikt z nas zastosować się nie chce.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Wiadomości osobiste. Starosta p. Wacław Zaleski obejmuje z dniem 1 października kierownictwo prezydjalnej kancelarji namiestnictwa.

Szef sekcji w min. finansów Adolf br. Jorkasch Koch ma się znacznie lepiej. W tych dniach wyjedzie do Baden, ażeby tam spędzić czas rekonwalescencji.

Pobiedonoscew, osławiony prokurator synodu, bawi w Solnogrodzie.

Kalendarz. Poniedziałek (21): Joanny Fremiot. Wschód słońca o godzinie 5 minut 9, zachód o godzinie 6 minut 54.

Regulacja płac służby państwowej. *Fremdenblatt* potwierdza wiadomość, że w tych dniach ukaże się rozporządzenie wprowadzające od 1 września podwyższenie płac służby państwowej. *N. W. Journal* zaś donosi, iż hr. Thun bawił w sobotę w Ischlu i był na audjencji u cesarza właśnie w sprawie sankcji ustawy o regulacji płac służby państwowej.

Na bankiecie sztabu jeneralnego, urządzonym

Mój pierwszy pacjent.

(Naśladowanie z Karrika).

Było to przed 20 laty.

Skończyłem właśnie uniwersytet ze stopniem doktora medycyny i za poradą ojca, osiąść miałem w małem miasteczku głuchej prowincji: stosunki tam łatwiejsze, więc i o praktykę nie będzie trudno.

Na jednej z głównych ulic wynająłem trzy niewielkie pokoiki, sprowadziłem tam cały mój dobytek, składający się ze skromnego umeblowania i starego Walentego, który w czasach moich szkolnych i uniwersyteckich pełnił przy mnie obowiązki sługi i zarazem opiekuna.

Poczciwe to było człowieczysko: posiekaćby się dał w kawałki za mnie. Jedną miał tylko wadę: zbyt często zaglądał do kieliszka. Z prawdziwie matematyczną ścisłością upijał się trzy razy na tydzień i wtedy opanowywała go jakaś dziwna żałość. Gdym go strofował i przedstawiał mu całą niestosowność podobnego postępowania, w tak podeszłym wieku, odpowiadał mi ze łzami w oczach:

— Niemcabym, panie, pokochał, z Turkiem się zbratał, ale wódki, ani rusz, znieść nie mogę.

Na zapytanie moje, dlaczego w takim razie pije i to tak dużo, odpowiadał stanowczo:

— Piję to paskudztwo, bo chcę, żeby go mniej było na świecie.

Przebaczałem mu tę nienawiść do wódki, wynagradzały ją bowiem nieocenione przymioty, jak: przywiązanie, pilność i akuratność.

Urządziwszy się w nowej siedzibie, umieściłem u drzwi wchodowych tablicę z godzinami przyjęcia i usiadłszy w gabinecie za biurkiem, oczekiwałem, pełen otuchy, przybycia pierwszego pacjenta. Jako specjalność wybrałem „choroby wewnętrzne..." o te najłatwiej.

Czekałem tedy, cały przemieniony w słuch, za każdym najlżejszym szmerem przybierałem pełną powagi minę i z oczyma, wpatrzonemi w drzwi, prowadzące do gabinetu, oczekiwałem ukazania się upragnionego gościa.

Z góry już ułożyłem sobie, jak go przywitam, obmyśliłem gest, zapraszający, by zajął miejsce, słowem nie zaniedbałem niczego, co mnie miało w korzystnem świetle przedstawić pierwszemu pacjentowi.

Czekałem... i czekałem... Godzinę... dwie... dzień... dwa dni... tydzień... jeden i drugi... Chorego ani na lekarstwo! Żebyż bodaj przez pomyłkę ktoś zajrzał... Gdzie tam?... Nikogo!...

Z saloniku, przylegającego do gabinetu, dochodziły od czasu do czasu odgłosy ciężkich kroków Walentego, który otworzywszy drzwi, zwiastował mi smutnym, równocześnie jednak i przepitym głosem:

— Panie konsyljarzu, niema nikogo!

Załatwiwszy się z tem smutnem poselstwem, szedł do swego pokoju, ażeby, poraz już nie wiem który zabrać się do zmniejszenia zawartości butelki. Słyszałem przytem, jak na głowy czcigodnych mieszkańców miasteczka miotał najstraszniejsze przekleństwa.

Z początku mnie to bawiło, potem gniewało, zwolna jednak zacząłem upadać na duchu. I także to jest, myślałem sobie, nagroda za 5 lat ciężkiej pracy. Czyż na to traciłem czas i pieniądze, ażebym w ciągu dwóch długich tygodni nie mógł doczekać się bodaj jednego pacjenta, choćby bezpłatnego!... W wyobraźni mej rysowały się najczarniejsze obrazy: widzę się nałogowym pijakiem, upadam coraz niżej, aż wreszcie kończę w domu warjatów...

Dziś często przywodzę sobie na pamięć usposobienie, w jakiem się wówczas znajdowałem i zdaje mi się, że gdyby tak było potrwało dłużej, byłbym niezawodnie skończył samobójstwem.

Zdawało mi się wówczas, że wszyscy mieszkańcy drwią sobie ze mnie, wytykając mnie palcami. Najbardziej jednak irytowało mnie najbliższe moje sąsiedztwo, składające się z bogatego rejenta, jego żony i kilkorga dzieci, między któremi córka najstarsza była wcale niebrzydką. Sąsiadów tych od pierwszego dnia osiedlenia się mego w mieście zaliczyłem do przyszłych i to niedalekich moich pacjentów. Spożywali tyle lodów i owoców i wypijali przytem tyle wody sodowej i innych napojów gazowych, że, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ktoś z nich musiał wkrótce zachorować. I nie taję się wcale, że mnie ta nadzieja bardzo cieszyła.

Niestety! rachuby i tu mnie zawiodły. Cała rodzina jadła i piła coraz więcej, o zachorowaniu nikomu się nawet nie śniło.

Jednem słowem, niepowodzenia spotykały mnie na każdym kroku.

Pewnego dnia, — było to w godzinach popołudniowych, — siedziałem, jak zwykle, w moim gabinecie. Byłem zły, smutny; upadałem pod brzemieniem niepowodzeń na polu praktyki lekarskiej.

Nagle, w przyległym pokoju dał się słyszeć szmer jakiś; po chwili wyraźnie rozróżnić mogłem czyjeś kroki. Na razie przypuszczałem że to służący, chód jednak był, jak na pijanego ciągle Walentego, nieco za lekki.

— Czyżby to był pacjent? — błysnęło mi w głowie, a serce zabiło radośnie.

W jednej chwili stałem w drzwiach salonu. Nie omyliłem się: na środku pokoju stał jakiś obcy człowiek.

— Nareszcie! — wyrwało mi się z ust. Radość moja była tak wielka, że mimo chęci, żeby na twarz wywołać wyraz głębokiej powagi i przejęcia się ważnością chwili, rozlewał się na niej uśmiech błogiego szczęścia.

Pierwszy pacjent!...

I jaki jeszcze pacjent! Boże drogi! Jakiś biedak, nędznie ubrany, blady, mizerny... Mimo całej jednak niesympatycznej, a nawet wstrętnej powierzchowności, gotów byłem ująć go w ramiona i serdecznie wyściskać. Toć był to początek praktyki lekarskiej, o której od tylu już lat marzyłem!...

Gdym otworzył drzwi od salonu, biedak stał przy stole z albumami i dziennikami, przeznaczonemi dla uprzyjemnienia czasu czekającym na swą kolej pacjentom. Ujrzawszy mnie, zadrżał i jakby w omdleniu opadł na krzesło.

Ten Walenty, pomyślałem sobie, to jednak nicpoń, żeby mnie nie zawiadomić o chorym dlatego tylko, że nędznie ubrany.

Postąpiłem kilka kroków ku stołowi i wskazując na otwarte drzwi, rzekłem głosem poważnym:

— Proszę tędy.

— Prze... prze... przepraszam... Bóg mi świadkiem, że tylko ostatnia nędza.. mówił, jąkając się chory, a podniósłszy się z krzesła, zaczął się rozglądać na wszystkie strony.

Zrozumiałem, że mam przed sobą biedaka, potrzebującego pomocy lekarskiej, za którą niema czem zapłacić; nie omieszkałem też zaraz uspokoić go pod tym względem.

— Proszę pana, niech się pan nie żenuje! Biednym nietylko udzielam porady bezpłatnie, ale nawet, w razie potrzeby, daję na lekarstwo. Proszę do gabinetu...

Mój pierwszy pacjent spojrzał na mnie z nietajonem zdziwieniem. Uderzyła go niezawodnie moja bezinteresowność tak rzadka w dzisiejszych, zmaterjalizowanych czasach. Podziękował mi słodkim uśmiechem i wszedł do gabinetu.

— Proszę usiąść — rzekłem, wskazując na krzesło. — I cóż pana boli?

Chory nie zaraz odpowiedział, milczał chwilę, patrząc na mnie badawczo. Biedaka stanowczo zbiła z tropu moja dobroć.

— Wszystko mnie boli... to, w środku... dziś głowa strasznie mi ciąży.

Kazałem mu się rozebrać; wysłuchawszy go i opukawszy ze wszystkich stron, zapytałem:

— Nie pijesz pan przypadkiem za dużo wódki?

— Nie będę kłamał... piję.

— A dużo?

— Jak czasem. Jak się bardzo spracuję, to piję dużo.

— Czemże się pan zajmuje?

— Rzemiosłem.

— Zapewne stolarstwem?

— O, nie, przeważnie ślusarstwem.

Podczas badania tego z twarzy chorego nie znikał uśmiech. Zrazu przestraszony, ośmielił się pod wpływem mojej dobroci i współczucia i mówić zaczął coraz głośniej i śmielej.

Ta szczerość, z jaką przyznał się do brzydkiego nałogu, podbiła mnie do reszty.

— Trzeba przestać pić — mówiłem najczulszym, na jaki się zdobyć mogłem, głosem. — Zapanuj pan nad sobą, spróbuj nie pić tydzień, dwa, a potem przychodź do mnie. Wybadam pana jeszcze raz i wtedy dokładniej określę przyczynę choroby. Na razie zapiszę miksturkę; zażywać ją pan będziesz 2 razy na dzień po łyżce stołowej... Pańskie nazwisko?

Pacjent bąknął coś niewyraźnie pod nosem. Napisałem receptę, wyjąłem z kieszeni rubla i podałem mu jedno i drugie.

Biedak, pod wpływem wzruszenia mrugnął kilka razy oczyma, jakby powstrzymać chciał łzy cisnące mu się pod powieki, poczem zrobił ruch, jakby mnie chciał pocałować w rękę. Nie pozwoliłem naturalnie na to i podniósłszy się z krzesła, skłoniłem się lekko, dając do zrozumienia, że wizyta już skończona.

Pacjent, w niskich pokłonach cofał się ku drzwiom, które, wyszedłszy zamknął za sobą.

Po jego wyjściu puściłem wodze różowym marzeniom. Świadomość, że praktykę rozpocząłem dobrym uczynkiem, napawała mnie dumą i radością, podnosząc mnie na duchu. Aczkolwiek pierwszy mój pacjent nietylko nie dał mi żadnego zarobku, ale nawet przyprawił o stratę rubla, zadowolony byłem z tego dnia.

Odgłos otwierających się drzwi wyrwał mnie z zadumania. Odwróciłem głowę i ujrzałem w drzwiach gabinetu Walentego. Pijany, jak zwykle, ledwie się trzymał na nogach. Szeroko otwarte oczy patrzały z wyrazem przestrachu.

— Toć pan przecie już wyszedł! — mruknął, jakby do siebie.

— Znowu jesteś pijany! — krzyknąłem z oburzeniem w głosie. Gniewało mnie, że w chwili, kiedy ja zdobyłem się na czyn tak szlachetny, on nawet nie był w stanie zapanować nad swoim nałogiem.

— Panie!... Przecie pan już wyszedł! Jakże pan może tu siedzieć?...

Odwróciłem się tyłem do niego. Niezawodnie początki białej gorączki — pomyślałem i równocześnie dreszcz jakiś przeszedł moje ciało.

— Jesteś pijany... Wyśpij się!...

Walenty patrzył na mnie kilka chwil w milczeniu, poczem, obróciwszy się, jakby pod wpływem jakiegoś nagłego postanowienia, skierował się do przedpokoju. W niespełna minutę stał znów przedemną.

— Panie konsyljarzu... nas... panie tego... okradli. Palto i kapelusz znikły bez śladu... Wyszedłem na chwilę do kucharza z sąsiedztwa i przez ten czas, widać... ktoś się zakradł. Kiedym wracał, widzę, pan idzie w swoim paltocie i kapeluszu. Przychodzę tu, a pan siedzi i nigdzie nie wychodził, więc... ktoś nas okradł. Nie dopilnowałem, to prawda, niech mnie tylko pan konsyljarz nie podejrzywa... Choć lubię się czasem napić, od takich rzeczy niech mnie ręka Boska zachowa!...

Rzuciłem się do przedpokoju. Paltota i kapelusza nie było rzeczywiście. Wróciłem do salonu i machinalnie rzuciłem okiem na stół, brakowało dwóch najpiękniejszych albumów z widokami Paryża i Londynu. Poczerwieniałem ze wstydu i gniewu, rzucając pełne wyrzutu spojrzenie na Walentego.

Poczciwiec chciał zaraz biedz, poruszyć całe miasto, nie pozwoliłem jednak robić tyle hałasu dla takiego głupstwa, zabroniłem mu nawet wspominać komu choćby słówkiem o kradzieży. Toż by to było śmiechu w całem miasteczku! Wziętoby mnie na języki i musiałbym znieść więcej, jak to wszystko było warte.

I mieliby słuszność. Bo czyż można z taką namiętnością oczekiwać pierwszego pacjenta, ażeby wziąć za niego pierwszego lepszego rzezimieszka, opukiwać go, zapisać mu receptę, dać mu rubla i na dobitkę pozwolić mu się okraść?

Dziś jeszcze rumienię się na wspomnienie tego wypadku. Wstyd mi nawet było spojrzeć dnia tego w lustro: bałem się, że ujrzę w niem uśmiech politowania dla własnej głupoty. Wyobrażam sobie, jak się ten złodziej cieszył potem, pijąc za moje zdrowie!... Ślusarz!... A! to łotr!... Mówił prawdę... Otwieranie cudzych zamków, to przecie ślusarstwo!...

A wiecie, czem się skończyła cała ta historja? Oto zaraz nazajutrz złodziej ten — mój pierwszy pacjent — zwrócił mi z lichwą wartość skradzionych przedmiotów. Wprawdzie nie z własnej woli, ale zwrócił.

Stało się to w następujący sposób:

Rozzuchwalony powodzeniem u mnie, wdarł się tejże nocy do mieszkania mego bogatego sąsiada. Nic wprawdzie nie ukradł, bo go przyłapali, ale nabawił takiego strachu mieszkańców, że pomoc moja okazała się konieczną. Do przestrachu dołączyły się dolegliwości, spowodowane nadmiernem użyciem lodów, owoców i wody sodowej. Słowem, że na całe 3 tygodnie miałem zapewnionych pacjentów i to nie byle jakich, nie takich, jak pierwszy.

Za rok byłem szczęśliwym narzeczonym najstarszej córki rejenta, mojej pierwszej pacjentki.

Żonę mam ładną i dobrą, a pacjentów nieraz za dużo.

z powodu urodzin cesarza, jenerał broni br. Beck wspomniał w toaście o stracie, jaką poniósł cesarz przez śmierć żony i dodał, iż niestety nie może znaleść pociechy w politycznych stosunkach krajowych, gdzie od dwóch lat ciągle zwiększa się niepowściągliwy spór.

Dyrektorem szpitala w Gorlicach zamianowany został przez wydział rady powiatowej gorlickiej p. St. Krassowski, pierwszy asystent dr. Rydygiera.

Zgromadzenie rębaczy i stróżów odbyło się wczoraj popołudniu na placu Strzeleckim. P. Przyjemski wyniesiony przez p. Hankiewicza do godności męczennika partji (siedział rok w kryminale za obrazę majestatu i religji, oraz za oszustwo) mówił o położeniu robotników a w ogólności rębaczy, zaś stróżów w szczególności, poczem w postawionych rezolucjach domagał się wydania odezwy do mieszkańców miasta, ażeby nie zatrudniali więźniów przy robotach, oraz, by wszyscy robotnicy zapisali się do stow. „Praca". Przemawiało jeszcze kilku, gdy zaś niejaki Szymański począł atakować rząd i policję, komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Zaciekłość niemiecko-żydowska do jakich może dojść granic, niechaj posłuży fakt następujący: Członkowie ogólnego austrjackiego towarzystwa aptekarskiego, mającego swą siedzibę we Wiedniu, a które nigdy nie prowadzi walki wyznaniowo-narodowościowej, wybierają co lat kilka na każdą prowincję monarchji jednego dyrektora i wydział t. z. „Beirath". W tym roku przypada ten wybór na Galicję wschodnią, która liczy 73 członków, a dyrekcja jeneralna we Wiedniu rozesłała karty do głosowania wymieniające nazwiska poleconych kandydatów na dyrektora i t. z. „Beirath". Zazwyczaj poleceni kandydaci przez dyrekcję byli wybierani — atoli w tym roku niejaki Leo Fleischman, aptekarz w Tarnopolu, sprzeciwił się temu i rozesłał w języku niemieckim zredagowany okólnik do członków współwyznawców z poleceniem na dyrektora i wydziałowych samych żydów. W okólniku tym pisze między innemi: „dass unter 73 Mitgliedern, von denen fast die Hälfte Juden sind, wird nur ein einziger jüdischer Candidat empfohlen. In Berücksichtigung dessen würde ich mich erlauben, darauf aufmerksam zu machen, dass bei einem einheitlichen Vorgange es uns gelingen könnte, eine Liste durchzuforciren, die gerade ein verkehrtes Resultat erziehlen würde, da doch die Arier gewiss nicht alle ihre Wahlzettel absenden werden"...

Bardzo szlachetnie znalazł się jeden z poleconych przez Fleischmana kandydatów wobec Fleischmana okólnika, gdyż zawiadomił natychmiast wszystkich członków oświadczeniem, zredagowanem w języku polskim, iż nie zgadza się z argumentami pomienionymi, stawiając go jako kandydata na dyrektora bez jego woli i wiedzy przeciwko dotychczasowemu kandydatowi, pod żadnym warunkiem wyboru nie przyjmie, że nigdy o tę godność nie ubiegał się i sam głosować będzie na listę podaną przez dyrekcję wiedeńską.

Aresztowano Karola Kiliana dezertera 30 pułku piechoty i notowanego złodzieja. Z wojska uciekł przed czterema jeszcze laty, pobyt we Lwowie zaś miał raz na zawsze zakazany.

Pałac hr. Gołuchowskiego przy ul. Zygmuntowskiej stał się ubiegłej nocy celem wycieczki dwóch amatorów cudzej własności, co to nie orzą, nie sieją, a chcieliby żyć dostatnio. Jakkolwiek w pałacu znajduje się brama — zacna „dwójka" postanowiła dostać się do wnętrza oknem. Już wyłamali ramę okna, już uśmiechały się im nagromadzone wewnątrz skarby — gdy wtem portjer otworzył bramę i spłoszył złoczyńców.

Morderstwo. Z Berna morawskiego telegrafują: W strumyku Swoboda w Passeken pod Strambergiem znaleziono d. 15 bm. zwłoki wyrobnika Rudolfa Hikla. Lekarz przywołany natychmiast, skonstatował na głowie zabitego 7 ran, zadanych ostrem narzędziem. Podejrzenie zwróciło się przeciw żonie i synowi zamordowanego, którzy z nim żyli w ciągłej niezgodzie. Oboje aresztowano i osadzono w więzieniu.

Zamach mordorczy. W Wiedniu w piątek wieczorem o godz. 10 jakiś człowiek pchnął nagle nożem przechodzącą ulicą 26 letnią wdowę Adelę Haschekową i zadał jej ciężką ranę. Ranną przewieziono do szpitala. Sprawcę ujęto. Okazało się, iż był to zasądzony na ciężkie więzienie zbrodniarz, niejaki Karl, który wyłamał się z więzienia i postanowił zamścić się na swej dawnej kochance. Przez omyłkę zamiast niej, pchnął nożem całkiem nieznaną mu dziewczynę.

Zmarli:
W Podgórzu zmarł ks. Edward Serschen, miejscowy proboszcz i honorowy obywatel miasta Podgórza, b. profesor seminarjum biskupiego w Tarnowie, kapłan-jubilat, lat 77.

Zjazd archeologiczny w Kijowie.

Dnia 13. bm. odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu archeologów. Zjazd jest bardzo liczny. Ze słowiańskich południowych i zachodnich ziem najliczniej reprezentowane są Czechy. Przybyli tu pp. Lubor Niederle, autor znakomitego dzieła „Lidstvo v dobie predhistoricke", Polivka, Czelakovsky, Picz, Machal, Kadlec i Seiler. Z Bułgarji profesorowie Sziszmanow, Złatarski i Coniew, z dalekiej Bośnji dyrektor muzeum w Sarajewie Herman i sekretarz tegoż muzeum Truchelka, z Polaków przybyli pp.: Aleksander Jabłonowski, uczony badacz krasowych prowincyj, Ksawery Chamiec, adwokat Długosz, Wityg z Warszawy, Piotrowski i delegat Akademji krakowskiej dr. Kopera, którego wybrano prezesem honorowym sekcji zabytków sztuki. W dzień otwarcia zjazdu nadeszło kilkadziesiąt telegramów, między innymi od prof. Marjana Sokołowskiego z Krakowa.

Na pierwszych posiedzeniach, które się odbyły dnia 14 bm., najbardziej zainteresowały słuchaczy odczyty p. Hermana: „O starobośniackich pomnikach nadmogilnych", prof. Antonowicza: „O wykopaliskach w kurhanach na Wołyniu Zachodnim", p. Istomina: „O freskach w świątyniach i kościołach na Rusi Południowo-Zachodniej".

Honorowym prezesem sekcji „byt domowy, prawny, społeczny itd.", został wybrany prof. Czelakowsky z praskiego uniwersytetu, który jest także przedstawicielem czeskiej akademji.

W tej sekcji delegat kijowskiego archiwum Namanin miał referat o historji rozwoju południowo-rosyjskiego języka. Referat ten był dla Polaków podwójnie zajmujący: oparty był bowiem przeważnie na aktach grodzkich i ziemskich kresowych województw, aktach umieszczonych obecnie w Kijowie, dotykał niejednokrotnie wpływu języka polskiego na ruski i rosyjski.

Honorowym prezesem sekcji zabytków i piśmiennictwa wybrano p. A. Jabłonowskiego.

Dnia 18 sierpnia członkowie zjazdu zwiedzili Ławrę Peczerską i monastyr Wydubicki, dnia 21 bm. zaś w Wyszogrodzie odbędzie się rozkopywanie kurhanów. Następnie ma się urządzić dalsza archeologiczna wycieczka do Trypola, Perejasławia, Czerkas, Korsunia i Białej Cerkwi.

Bandyci kalabryjscy.

Przed trybunałem pewnego miasteczka pod Reggio-Calabria stanęło dwóch bandytów, Agostino i Francesco Albanese, ojciec i syn, jeden oskarżony o morderstwo, drugi o współwinę w niem; w r. 1894 zamordowali oni Giuseppa Raso i Giuseppa Guerrisi. Bandytów tych. naczelników silnej szajki, schwytano dopiero przed kilku tygodniami. Ponieważ szajka tymczasem się rozwiązała, przeto szef jej, Francesco, opowiadał ze sporym zasobem dumy o jej „organizacji".

Statut dzielił brygantów na *picciotti*, nowicjuszów i *camovisti*, doświadczonych, starych bandytów. Na ostrze strzyletu musiano przysięgać bezwarunkowe posłuszeństwo, jak również, że wszelkie przedmioty, pochodzące z kradzieży, będą oddawane do wspólnej kasy. Kto w tym kierunku zawinił, podpadał karze śmierci, a ciało jego rzucane psom na pożarcie.

Obydwaj wymienieni zamordowani padli ofiarą tej rozbójniczej sprawiedliwości, gdyż nie oddali łupu z dwóch kradzieży. Odbyto nad nimi sąd według wszelkich reguł i wydano wyrok śmierci. Wyrok ten dawał jednak skazanym jeszcze dwa miesiące czasu.

Tymczasem oznaczono losem czterech *picciotti* do wykonania wyroku, na których głowy aż do siódmego pokolenia spadał z powrotem wyrok, gdyby się odważyli nie przyjąć i nie wykonać mandatu.

Ponieważ cała ludność okoliczna dobrowolnie lub z musu musiała trzymać z bandą, która miała swe główne siedlisko w Monteleone, przeto wszystkie zbrodnie brygantów uchodziły płazem, aż nareszcie udało się karabinierom schwytać „szefów". Jednego z nich skazano na dożywotnie ciężkie roboty w więzieniu celkowem, drugiego na 15 lat więzienia.

Działalność armji zbawienia.

Armja zbawienia (Salvation Army) urządziła w obszernej nawie Agricultas Hallu w Londynie swą wystawę. Wystawa sekty religijnej, znanej powszechnie ze swych hałaśliwych procesyj, nieznośnych dla ucha muzyk i jarmarcznych demonstracji, może się zdawać dziwacznym pomysłem. Wszelako tak nie jest. Armja zbawienia jest obecnie jedną z najdonioślejszych instytucji i organizacji filantropji i samopomocy. Jenerał Booth i jego rodzina, twórcy tej instytucji, od lat wielu kładą główny nacisk na działalność społeczną, dzięki czemu znalazła armja olbrzymie powodzenie, którego przed ćwiercią wieku nikt przeczuć nie mógł. Niema prawie kraju na kuli ziemskiej, gdzieby armja nie czyniła wypraw w celu podbicia dusz. Anglja ze wszystkiemi kolonjami, Stany Zjednoczone, Szwecja, Holandja i Danja są głównemi jej polami działalności. Liczba członków od dawna przekroczyła już miljon, a liczba oficerów, których jedną trzecią stanowią kobiety, ma wynosić przeszło 100.000. W samej wielkiej Brytanji jest z górą 36.000

Nie da się zaprzeczyć, że działalność armji zbawienia okazała się użyteczną. Pierwszym warunkiem należenia do armji jest trzeźwość; wyrwanie tej masy ludzi z czeluści szynków, ocalenie ich od pijaństwa jest wielką publiczną zasługą. Za trzeźwością idzie moralność i uczciwość. Jest to już obecnie tak powszechnie uznane, że służący i robotnicy należący do armji zbawienia, są wysoce cenieni i poszukiwani.

Drugą z kolei doniosłą służbą społeczną jest walka z nędzą. Armja zbawienia przygarnia do siebie nędzarzy tysiącami, daje im żywność, mieszkanie, ubiór, zobowiązując do pracy i pokrywając z zarobku robotników dawane im zaliczki. Niema powodu rozpisywać się o pomocniczych instytucjach, założonych przez armję zbawienia, o koszarach, szpitalach, szkółkach, kaplicach, zborach, tak samo jak o warsztatach, w których znajdują zatrudnienie żołnierze. Kuźnie, stolarnie, rozpoczęły już ruch wytwórczy, a obecnie nietylko artykuły spożywcze wyrabiane są przez armję, ale istnieją fabryki płótna, sukna, obuwia, instrumentów muzycznych, maszyn do szycia, do pisania etc.

Wystawa obecna ma na celu przedstawienie tej wszechstronnej wytwórczości stowarzyszenia. Jeżeli zuchwałe marzenie jenerała Booth'a wytępienia proletarjatu nie urzeczywistniało się całkowicie, to w każdym razie uczynił pod tym względem wiele. Folwarki rolnicze, zakładane po kolonjach, kwitną i powstają jedne po drugich, zatrudniając coraz większą liczbę rąk. Kap i Australja idą na czele.

Jenerał Booth, obchodzący obecnie 70 rocznicę urodzin, objeżdża ciągle te osady kolonjalne. Właśnie obecnie powraca z Australji, gdzie postępy armji zbawienia są zdumiewające. Są na wystawie osady Zulusów z Klondyku, czerwonych Indjan, Murzynów, Japończyków z Jamajki i t. p. Nawet Muzułmanie liczą się do nawróconych przez armję zbawienia.

Ważną zdobyczą Booth'a jest zorganizowanie propagandy w szeregach armji lądowej i morskiej Wielkiej Brytanji. Rząd nie stawia temu przeszkód, gdyż armja odzwyczaja żołnierzy i majtków od trunków gorących.

List jenerała Müllera.

W *Słowie* warszawskiem ogłasza p. Józef Wabner nieznany dotąd list szwedzkiego jenerała Müllera, odnaleziony przy porządkowaniu starych papierów klasztornych. List, trzeci z rzędu, jak wskazuje cyfra 3 nad adresem listu, zawiera *ultimatum*, wzywające klasztor i warownię do poddania się, grożąc w przeciwnym razie obróceniem ich w perzynę. Dosłowny przekład brzmi:

„Przewielebni. szlachetni,
Prześwietni Panowie!

Sądziliśmy, że przedstawienia nasze, jakieśmy wam to w sposób łagodny, to groźniejszy, w imieniu najłaskawszego pana naszego, najjaśniejszego i najpotężniejszego króla szwedzkiego czynili, wagę jakąś i wpływ u was znajdą; tymczasem doświadczenie nie wyznać nam każe, że upór wasz zawiódł nadzieję króla i naszą i żeśmy dotąd byli przedmiotem zupełnej drwiny z waszej strony pod udanym pozorem jakoby zamyślanej dwukrotnie ugody. Ponieważ jednakże jest to postanowienie króla i to stanowcze od warowni waszej nie odstępować i dla spełnienia jego, jak widzicie, tyleśmy już ciągłych trudów z pomocą Bożą podejmowali, że pod mury wasze nawet podkopy nasze jak najbliżej się posunęły, a równocześnie, jak uważacie i wiele innych maszyn i dział przez nas zażądanych i przed dwoma dniami z Krakowa sprowadzonych już dla zburzenia całego klasztoru waszego i na waszą zgubę ustawionych stoi, przeto, idąc za wskazówkami Boga i króla naszego, zanim użyjemy ostatecznych środków. jakie posiadamy, raz ostatni jeszcze nakoniec, wielebni i pobożni Męże, przez Boga i świętą religję waszą upomnieć was chcemy, żebyście ze względu na to miejsce święte i na tę wspaniałą świątynię i gmachy i na własne sumienie i życie własne przez uległe najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu i przytem ani świętościom, ani religji waszej wcale szkody nieprzynoszące poddanie się, jak swoje bezpieczeństwo, tak i całość tego sławnego miejsca stanowczo i szlachetnie nakoniec sobie zapewnili. — Zwłoki, jakiejbyście może według zwyczaju dla wzajemnej transakcji szukać chcieli, obecne położenie nie dopuszcza. Sama tedy konieczność wymaga, żebyście po przeczytaniu niniejszego prędko rzecz rozstrzygnęli i załatwili. Królewską łaskawość tę raz ostatni wam ofiarowujemy. Jeżeli ją wskutek nieprzepartego uporu jakiego, czego się nie spodziewamy, odrzucicie, wtedy, święcie protestując wobec Boga, króla naszego i całego chrześcjańskiego społeczeństwa od winy wolni być pragniemy, kiedy wszyscy do nogi wyginiecie, kiedy w popiół się obróci i z ziemią zrówna miejsce tyle święte i w całym świecie katolickim głośne. I światu całemu zostawimy widoczny wieczny pamiętnik uporu waszego wobec życzliwej łaskawości jego królewskiej mości króla szwedzkiego. Wszakże wcale nie wątpimy, że bez długiego namysłu o ocaleniu swojem pomyślicie. W obozie naszym częstochowskim dnia 12/24 grudnia 1655 roku."

(Następuje podpis)

3

Przewielebnym Pobożnym Szlachetnym Przezacnym i Prześwietnym Mężom i Panom, klasztor i warownię częstochowską zamieszkującym."

Co dalej?

Lwów 21 sierpnia.

Ogromną większością bo 235 głosami przeciw 147 odrzucono w trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe w sprawie budowy kanałów. Nic nie pomogła mowa cesarska wygłoszona w Dortmundzie, nie pomogło kategoryczne oświadczenie, że projekt ten, który uważa za jedno z najważniejszych zadań swojego żywota, urzeczywistnionym być musi. Nie pomogły wszelkie wysiłki rządu i osobista interwencja p. Miquela, projekt upadł w trzeciem czytaniu jeszcze sromotniej aniżeli w drugiem.

Drugi to raz już „podpory tronu", junkry pruskie dają cesarzowi uczuć swe niezadowolenie; tak samo było przed pięciu laty, gdy chodziło o orędowane żarliwe przez cesarza Wilhelma zawarcie traktatu handlowo-cłowego z Rosją. I tym razem interes agrarny zbuntował partję przeciw cesarzowi. Ale upadek przedłożenia spowodowała głównie znakomita organizacja centrum, któremu bynajmniej nie o budowę kanału chodziło ale o zmianę gminnej ustawy wyborczej.

Centrum zachowywało się zrazu neutralnie, skoro jednak cała sprawa zaczęła przybierać szersze rozmiary i przeniosła się na grunt polityczny, postanowili przywódcy katolików wyzyskać sytuację i wywrzeć nacisk na rząd w kwestji reformy ustawy gminnej. Ta reforma była już dawno projektowana, długo jednak nie przychodziła do skutku z powodu oporu narodowo-liberalnej partji, która posiadała dotychczas stanowczą przewagę w radach miejskich, zwłaszcza na zachodzie, dzięki kapitalistycznej ustawie gminnej. Obecnie rząd wniósł projekt reformy, która usuwa najbardziej rażące usterki i niesprawiedliwości tej ustawy. Ale uchwalenie reformy byłoby hasłem upadku narodowo-liberalnej kliki i dlatego narodowo-liberalni menerzy używają wszelkich sposobów i intryg, ażeby nie dopuścić urzeczywistnienia projektu. Centrum widząc niezdecydowaną postawę rządu, użyło kanałowego przedłożenia jako środka presji.

Bądź co bądź jednak rząd poniósł dotkliwą porażkę, a szczególniej skompromitowanym jest Miquel, który podobno zobowiązał się wobec cesarza projekt w sejmie przeprowadzić.

Konflikt rozwinął się w całej pełni i w każdem innem konstytucyjnem państwie jużby spowodował gabinetowe przesilenie; w Prusiech jednak, gdzie ministrowie są tylko wykonawcami woli monarszej, porażki parlamentarne nie obalają rządu, chyba, że sam monarcha zechce się go pozbyć. Wilhelm II. zaś znany jest ze swego energicznego oporu i nie ulega wątpliwości, że niechęć sejmu nie zmieniła jego zamiarów. Pozostają mu zatem dwie drogi: albo sejm rozwiązać, albo zmienić ministrów. Decyzja jeszcze nie zapadła, ale jakkolwiek wypadnie, będzie ona początkiem konfliktu parlamentu z koroną, który jest tem poważniejszym, że niema już kanclerza w rodzaju Bismarcka, który stanowił niejako wał ochronny dla królewskiej powagi przed natarciami parlamentarnych stronnictw.

Dżuma w Portugalji.

Z Tryjestu donoszą: Urząd morski w porozumieniu z węgierskim urzędem morskim w Rjece, wydał następujące ogłoszenie: „Wobec zakazu, wydanego przez Lloyd austrjacki, mocą którego jego okręty z linji indyjsko chińskiej nie mają prawa wpływać do portu w Aleksandrji, a we wszystkich innych portach egipskich nie mają prawa przyjmować pasażerów, okręty te uwolnione zostają od zarządzanej dotychczas kwarantanny w portach austrjackich i węgierskich. Toż samo odnosi się do innych statków, które dobrowolnie poddały się wymienionym ostrożnościom. Do statków, które stały na kotwicy w porcie w Aleksandrji, albo które przyjmowały pasażerów w innych portach egipskich. stosowaną będzie konwencja wenecka z roku 1897.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Antwerpja 21 sierpnia. Dla przybywających z Portugalji, zarządzono we wszystkich portach kwarantannę.

Madryt 21 sierpnia. Z Oporto nadeszły tu wiadomości o rozszerzaniu się dżumy; słychać, że i w Lizbonie zaszedł jeden wypadek dżumy. W Oporto zmarły wczoraj 3 osoby na dżumę.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rennes 21 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska o sensacyjnych aresztowaniach w Paryżu. Sąd ma zamiar przyspieszyć tempo procesu. Labori we wtorek pojawi się już prawdopodobnie w sądzie. Rada ministerjalna uchwali, jak zachować się wobec wzburzenia, jakie wywołała obraza wyrządzona pułkownikowi Schneidrowi przez świadka Cuignet. Obrona twierdzi, że znalazła dotąd pomiędzy dokumentami, prezentowanymi na rozprawie, 15 falsyfikatów.

Paryż 21 sierpnia. Wczorajszej nocy zaszły znowu demonstracje i bójki na ulicy Chabrole. Policja wkroczyła z całą energją i aresztowała 20 osób, z których dwie zatrzymano w więzieniu. Cernowanie zamkniętych w domu antisemitów jest obecnie bardzo ostre. Zaczyna już im dokuczać brak wody.

Dep. Castelin wystosował list do prezydenta izby, aby nazwisko jego zamieścił na liście tych deputowanych, którzy domagają się zebrania izby.

Wczoraj popołudniu odbyło się wielkie zebranie anarchistów i socjalistów na Place de la Republique. Policja oczyściła plac, przyczem aresztowała 3 osoby.

Berlin 21 sierpnia. Na dowód, jak niepewnem jest obecne położenie w Paryżu przytaczają tak dzienniki tę okoliczność, iż coraz znaczniejsze kapitały francuskie bywają deponowane w bankach brukselskich.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 21 sierpnia. Do *Wiener Allg. Montagsztg.* telegrafują z Berlina, że w kołach rządowych tamtejszych panuje wielkie oburzenie z powodu napaści na Schwarzkoppena ze strony świadków słuchanych w Rennes. Rząd niemiecki dotychczas zachowuje rezerwę i milczenie, być jednak może, że okoliczności zmuszą Schwarzkoppena do złamania milczenia, a wtedy wzburzenie dojdzie do szczytu.

Rennes 21 sierpnia. Zdaje się, że Labori będzie mógł już być obecnym na dzisiejszej rozprawie.

Rzym 21 sierpnia. Wedle *Trybiny*, miał oświadczyć po zasądzeniu Dreyfusa Schwarzkoppen wobec Panizzardiego, że zdrajcą był Esterhazy.

Rzym 21 sierpnia. *Tribuna* donosi ze źródła, jak twierdzi, pierwszorzędnego: Schwarzkoppen dawał z przyjaźni Panizzardemu niektóre dla Włoch interesujące wiadomości, mówiąc, że ma je od pewnego oficera francuskiego. Kiedy Esterhazy dowiedział się, że Picquart jest na tropie jego zdrady, udał się z pistoletem w ręku do Schwarzkoppena żądając, by tenże udał się do żony Dreyfusa i powiedział jej, iż Dreyfus rzeczywiście sprzedawał mu tajemnice rządowe. W razie odmowy, groził, że zastrzeli Schwarzkoppena, a następnie siebie samego. Schwarzkoppen pozbył się go, dając mu pieniądze. Następnie opowiedział całe zajście Panizzardemu i wtedy po raz pierwszy przyznał, że wszystkie informacje miał od Esterhazego.

Tribuna zapowiada dalsze rewelacje.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Ischl 21 sierpnia. Cesarz przyjął przedwczoraj na niezwykle długiem, bo trwającem półtrzeciej godziny posłuchaniu, prezesa gabinetu hr. Thuna. Następnie udzielił monarcha posłuchania ministrowi wyznań i oświaty hr. Bylandtowi. Obaj ministrowie otrzymali zaproszenie do stołu cesarskiego.

Kolonja 21 sierpnia. *Köln. Ztg.* dowiaduje się, iż w kołach dworskich w Ischlu panuje usposobienie nie bardzo przychylne dla br. Thuna. Nie wiele brakuje, a ustawiczne protesty, mówiące ciągle przeciw §. 14, zmiotą z widowni gabinet Thun-Kaizl. W każdym razie atoli musi być przedtem załatwioną sprawa ugody.

Budapeszt 21 sierpnia. Wczoraj jako w dzień patrona Węgier św. Stefana odbyła się tradycyjna wielka procesja, przyczem niesiono w złotej szkatułce prawą rękę króla św. Stefana. Książę prymas Wassary celebrował mszę uroczystą.

Wiedeń 21 sierpnia. Wskutek uchwały stałego komitetu wykonawczego chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa robotników odbędzie się z końcem października br. we Wiedniu kongres chrześcijańsko-socjalnych robotników z całej Austrji.

Berlin 21 sierpnia. Cesarz wraca prawdopodobnie jutro.

Berlin 21 sierpnia. Gabinet, jak słychać, ofiarował już dymisję. Kwestja jednak, czy cesarz zgodzi się na dymisję całego gabinetu, czy też tylko na rekonstrukcję. W każdym razie przypuszczają upadek Miquela, który informował cesarza tak błędnie, że tenże jeszcze przy bankiecie na cześć urodzin cesarza Franciszka Józefa wyraził w rozmowie pewność, że ustawa kanałowa w trzeciem czytaniu przyjęta zostanie. Cesarz dodał, że obstaje przy całem przedłożeniu, a uchwalenie jednej części uważałby za jałmużnę, której nie przyjmie. Gdyby i kanclerz Hohenlohe dymisjonował, następcą jego zostałby Bulow.

Berlin 21 sierpnia. Dzienniki przestrzegają przed złudą, jakoby teraz nastąpić mogła era liberalna, przeciwnie, prawdopodobnem jest przekształcenie się konserwatystów w stronnictwo czysto rządowe z usunięciem skrajnie agrarnych i antisemickich żywiołów.

Berlin 21 sierpnia. Zapewniają, że cesarz Wilhelm powróci tutaj już jutro we wtorek, co ma pozostawać w związku z odrzuceniem przez izbę pruską projektu kanałowego.

Rzym 21 sierpnia. Papież odbył wczoraj w południe jako w dzień swego patrona św. Joachima cercle przyczem, było obecnych 300 osób między temi 16 kardynałów i wielu dostojników kościoła. Papież wyglądał wybornie i był w wyśmienitym humorze.

Stambuł 21 sierpnia. Patrjarchat ormjański wniósł energiczny protest przeciw bezustannemu aresztowaniu podejrzanych rzekomo Ormjan, między którymi znajdują się nawet dzieci. Ogólnem jest przekonanie, że doniesienia o wykryciu jakiegoś spisku i przybyciu ormjańskich rewolucjonistów są poprostu wymysłem policji.

Belgrad 21 sierpnia. Proces przeciw sprawcom zamachu na króla Milana rozpocznie się 24 bm.

Wiedeń 21 sierpnia. W tych dniach zatwierdzonym zostanie wybór dra Małachowskiego na prezydenta miasta.

Wiedeń 21 sierpnia. Cesarz zamianował okręgowego inspektora szkolnego dla okręgu miejskiego lwowskiego Tomasza Tokarskiego krajowym inspektorem szkolnym — a minister wyznań i oświaty przeznaczył go do służby przy szkolnej radzie krajowej dla Galicji.

Minister wyznań i oświaty zamianował głównego nauczyciela w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie radcę cesarskiego Tytusa Słoniewskiego dyrektorem męskiego seminarjum naucz. w Zaleszczykach.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.